KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK - WYCHODZI DWA RAZY W TYGODNIU.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 28. XII. 1928. Nr. 10

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Matka królów

4)

Król po powrocie do Krakowa, skoro spożył obiad, czekał na przywołan. Zbyszka w odludnej izbie małej, sam jeden. Powitanie było serdeczne ze strony Jagiełły, pełne uszanowania, lecz razem i powagi ze strony duchownego.

Król o ile mógł twarz rozjaśnił... Począł najprzód opowiadać o łowach swych i o zwierzu... Zbyszek słuchał cierpliwie... Król kazał mu siąść. Dla znającego dobrze Jagiełłę, było już jawnem, że się miała ważniejsza a drażliwa rozpocząć rozmowa. Domyślał się nawet jej przedmiotu Oleśnicki, lecz pierwszy rozpoczynać nie chciał. Jagiełło począł od uściskania go.

— Pamiętam, — rzekł wzruszony — żeś mi życie ocalił i życzysz mi dobrze, a mówisz prawdę, gdy inni się podlizują i pochlebstwy mnie karmią Bądź mi tak wiernym i teraz.

Popatrzał milczącemu w oczy.

— Czemuś ty małżeństwu mojemu przeciwny — wyjąknął wreszcie.

— Ani wam królu mój, ani Polsce ono niepotrzebne — rzekł rzeźko. Obyczaje wasze też nie do domowego pożycia z niewiastą — rzekł. Dla najmilszej żony nie poświęcicie jeszcze milszych łowów... Cóż wam po małżonce, — którasamotnie dni pędzić będzie musiała, gdy wy na Boże Narodzenie do Litwy, w zapusty na Ruś, na Zielone Święta w Mazowsze pojedziecie za zwierzem.

Rozśmiał się król.

— Dajcie mi taką, coby mnie umiała trzymać przy sobie.

Zbyszek ramionami ruszył.

— Nie znam takiej, a to wiem, — odezwał się — że Ofka, owdowiała, czeska królowa, nie będzie dla was taką, jakiej sobie życzycie.... Cóż dopoiero inne!

Król oczy spuścił i po chwili szepnął.

— Do Ofki trzeba posłać kogo, coby ją zobaczył i poznał a mnie sprawę zdał... ale ja nie upieram się przy niej... Rusinkę mi dajcie, taką, jak moja matka była...

Odstąpił kilka kroków zdziwiony duchowny.

— Więc już coś nowego? — zapytał. — Nie króla rzymskiego swaty?

Uśmiechem i skienieniem głowy odpowiedział Jagiełło.

— Rusinkę był rad poślubił — dodał.

Stał zadumany smutnie Oleśnicki.

— Nie wierzycie mi, — rzekł — pytajcie innych duchownych, miłościwy królu, czy wam kto z nichprzeciw wyraźnemu wyrokowi papieża małżeństwo doradzi....

Zakłopotany Jagiełło, posłyszawszy to, usiadł i sparł się na ręku. Oleśnicki spoglądał nań, tak, jak na dziecko napierające się czegoś, z politowaniem i miłością zarazem.

— Nie chcecie, abym z rąk króla rzymskiego żonę brał — rzekł po chwili — no, to pomóżcie mi do innej. Witold mi swata siostrzenicę swoją.

Dosyć było imienia tego Oleśnickiemu, aby obudzić nieufność i zrodzić niepokój. Powstał z siedzenia poruszony, mrucząc:

— Witold! Witold!

— Witold? — powtórzył po długiem milczeniu. Niepojęta to dla mnie rzecz! Ja go się lękam i posądzam....

Żywo przerwał Jagiełło.

— Ja go miłuję — odparł. — Krew to nasza, a rodzina cała mi drogą... Mąż rozumu wielkiego i rycerz dzielny.

— Lecz jak rycerz, podbojów i panowania chciwy — wtrącił Zbyszek.

— Sonka dla mnie stworzona no żonę. — ciągnął przebojem już idąc król. — Nasze Rusinki za kratą się chowają, zamknięte... Świata nie widzą, zabaw nie lubią, skromne są i pobożne.. Nie tak jak wasze, chciwe wesela i śmiechu niewiasty. Takiej mnie właśnie potrzeba.

— Lat ma ile? — zapytał Oleśnicki.

Król mruczeniem tylko odpowiedział.

— Pół wieku różnicy, miłościwy królu, jeżeli się niemylę — podchwycił Zbyszek — któżby wam dobrze życząc radził małżeństwo takie, gdy wszelkie, nawet ze starszą, nie potrzebne a grzeszne.

Oleśnicki ramiona podniósł i odstąpił kroków kilka, nie dając odpowiedzi.

Nowa ta myśl, zrodzona z podszeptu Witolda, zdawała mu się groźną; pilno mu było rozwiedzieć się, rozsłuchać i uzbroić przeciwko niej. Wstał więc Zbyszek, i nie wznawiając rozmowy o tem, króla pożegnał.

Późno w noc, gdy już król leżał na łożu swem w sypialni i kaganek tylko nocny w rogu jej zapalony izbę oświecał, Jagiełło jedno z dwóch komorników swych, którzy u drzwi jego sypialni, wyprawił po Cebulkę....

Obu potem precz od sieni oddalić się kazał.

Na palcach, ostrożnie, wsunął się pisarz aż pod łoże królewskie. Jagiełło sparty na jednej ręcę, oczekiwał na niego.

— Jutro jedź z powrotem — rzekł spokojnie — listu nie trzeba, Witoldowi powiedz, że ja Sonkę przyjmuję z jego ręki, a co panowie na to powiedzą, radzi będą czy nie, nie dbam.

Wyraz ten wymówił z niezwykłą siłą.

— Ale tym królikom trzeba choć okazać, że oni też coś mogą! Ja swoje uczynię, a ich pogłaskać muszę.

Skinął ręką.

Cebulka stał z pochyloną głową.

— Zanieście pozdrowienie swemu panu — dodał król — i powiedzcie, że mu dziękuję, a będzieli z jego siostrzenicy żona dobra, wywdzięczę mu

się — i miłować ją będę... i raj jej tu uczynię... a wyniosę, jak żadną...

To mówiąc król, który nigdy posła ani gościa bez podarku nie odpuścił, przygotowany worek ze stołu pochwycił ręką drżącą i śmiejąc się dał go Cebulce, który kolana jego ściskał i całował.

— Aby ci w drodzę zbytnio nie ciężyło, konia kazałem dać z mojej stajni. Iedź z Bogiem!

Na trockim zamku oczekiwano króla. Była to ulubiona siedziba Witoldowa, w której on może więcej się czuł panem niezależnym niż w Wilnie Nawykł był uważać ją za dziedzictwo swe i ojcowi znę za swe dzieło. Murował się tu, ozdabiał oba zamki, obwarowywał je, przednosząc cichy, spokojny w nich pobyt, na gwar Wileńskiego grodu, stolicy.

Ile razy znużony się czuł, potrzebował spoczynku, wytchnienia i swobodnego rozmysłu, je chał do Trok.

Mała przestrzeń dzieliła go od Wilna, a życie na zamku Trockim zupełnie było odmienne. Rzad ko i chyba takich przyjmował tu gości, z którymi być chciał sam na sam. Najczęściej z małym orszakiem, bez żony lub z nią i niewielu ludźmi zjeżdżał tu w lasy dumać i układać przysze Litwy losy....

Tym razem wygodnie mu było zjechać się z Jagiełłą, gdyż znając słabość jego, wiedział, że kilku dni bez łowów nie wytrwa a około Trok lasy pobliskie obficie jeszcze niepłoszonego zwierza dostarczały.

Od czasu bytności Zbigniewa i zapowiedzianym przyjeździe Jagiełły, Witold myślał ciągle o ożenieniu go z siostrzenicą i nie wątpił, że mimo oporu Oleśnickiego, Jagiełłę do tego skłoni.

Nimby to nastąpić mogło, Witold przywoływał często Sonkę do siebie, aby ją przysposobić i nauczyć, jak mu służyć miała, będąc królową.

— Królową cię uczynię, — powtarzał — ale tak samo cię z tronu będę mógł zdrucić, jeżeli mi nie zechcesz być posłuszną. Z mojej łaski zostaniesz żoną Jagiełły, ale pamiętaj, od mojej zemsty gdybyć mnie zdradziła ani Jagiełło, ani posłowie polscy cię nie osłonią...

Słuchając tych napomnień i groźb z jakimś chłodem i poddaniem się Sonka nic nie odpowiadała. Witold chciał ją wyciągnąć na zobowiązania i przyrzeczenie, wówczas przebąkiwała coś dwuznacznie, niejasno, z tem tylko, że wdzięczną mu jest i będzie. Witold nie zwracał na to uwagi, bo nadto był pewien siebie, aby mógł przypuszczać, że młode dziewczę będzie śmiało stawić mu opór i nie pójść za jego wolą.

W wigilję jeszcze nowego lata nadbiegł najpierw goniec króla poprzedzający... Witold rad go dobrze usposobić dla siebie, na spotkanie wyjechał. O milę od Trok spotkali się na gościńcu i z koni siadłszy, uściskali.

Król nie miał z sobą wielkiego dworu, kilku zaledwie panów mu towarzyszyło. Lecz pomiędzy nimi był nieodstępny Oleśnicki.

Zobaczywszy go, Witold mimowoli się zżymnął. Spodziewał się, że Jagiełło choć tyle mieć będzie mocy i zręczności, aby mu nie dać jechać z sobą, gdy.... miał być tylko zawadą. Powitał jednak przeciwnika uprzejmie, nie okazując mu chmurnego czoła.

— Z twarzy Jagiełły, podróżą i ruchem jakby odmłodzony widać było pragnienie poznania swej przyszłej i rozbudzoną ciekawość.

Stary niecierpliwy był jak dziecko, i ukrywać się z tem nie umiał. Zaledwie kilka słów przemówił do siebie, gdy do ucha pochyliwszy się Witoldowi, szepnął mu:

— A zobaczę ja ją rychło?

Książę odparł wesoło.

— Dziś jeszcze nawet.

Słów tych parę zamienili tak, że ich nikt pod słuchać nie mógł, głośno Jagiełło przemówił o podróży, a mrozie, i o polowaniach, odbytych po drodze. Chociaż wiele czasu na nie nie było, dwa wozy zabitego zwierza wlokły się z obozem królewskim, król jak zawsze chwalił sie niemi.

Jechali dalej na konie siadłszy, przodem sami z sobą, a za nimi tuż, najprzód duchowni, bo Zbyszek kapelana miał z sobą i pisarza, a potem wojewoda krakowski, urzędnicy dworu, komornicy i rycerstwo.

Jagiełło, którego już sam widok Litwy czynił wesołym, śmiał się i podżartowywał. Wspomnień starych pełno dlań było po drodze. Znał wszystkie te lasy pamiętał niejeden pobyt w Trokach... Za sępiało go tylko chwilkami i chmury po czole przechodziły gdy mimowolnie obliczał ile lat upły nęło od czasu owych... i jak już starym był, choć nim się jeszcze nie czuł.

Uśmiechnął się, gdy wyjechawszy z lasu, ujrzeli jezioro, mury obu zamków, wesoło w górę podnoszące się dymy i przy pierwszym zamku gromadę ludzi ciekawych która na widok pana swego i króla okrzykiwać ich zaczęła po litewsku.

Widok tych ludzi, strojów, dźwięk tej mowy rodzinnej poruszył Jagiełłę bardziej jeszcze. Mógł nawet na chwilę zapomnieć o polskiej drużynie i o polskiej koronie, tak się czuł dzieckiem tej ziemi i lasów.

Witano ich ciągle po drodze, starym obyczajem czołem bijąc i na ziemię padając. Z kościoła odezwały się dzwony wyszło i duchowieństwo... Witoldd, który tu panem był, znikał na czas przed królem, z którego ręki trzymał Litwę, a kłaniając się Jagielle, trwożliwie patrzano na niego.

W podwórzu pozsiadali z koni, a tu służba z pochodniami stała.... Księżna Juljanna strojna wielce, sztywna, blada witała też w progu króla, wiodąc go do wielkiej sali na której olbrzymim ko minie płonął ogień ogromny. Jagiełło wiódł oczyma niespokojnie, witając ją, bo się spodziewał w jej orszaku Sonkę zobaczyć, lecz księżna nie wzięła jej z sobą.

Oczyma pytał król Witolda, sądząc, że między pannami za Juljanną idącemi się kryła, lecz książę głową mu dał znak, ażeby tu jej nie szukał.

Czekały już przybywających stoły nakryte dla dworu osobno, a w bocznej komnacie dla Jagiełły i Witolda. Tu mogli być sami, a choć drzwi do sali stały otworem, rozmówić się niesłuchani. Księżna Juljanna nie wieczerzała z nimi....

Nie śmiejąc pytać o Sonkę, a żądny ją zobaczyć, król spoglądał na Witolda, dla którego zwrok ten był zrozumiałym. Niepokój króla dobrze wróżył!

Gdy zasiedli do misy Witold rzekł z cicha:

— Po wieczerzy!

Wyszła księżna której mąż po cichu dał rozkazy.

Z sali, do której zaproszono gości, i gdzie Cebulka, Lutek z Brzezia i Małdrzyk, Polacy w Witoldowej służbie, uprzejmie gospodarowali, docho dził gwar wesoły brzęk mis i dzbanów.

Król wziął się do jedzenia, nie tak, jakby po wygłodzeniu podróża powienien był... Oczy miał ciągle ku drzwiom obrócone... Zabawiał go jak

mógł Witold obojętnemi wiadomostkami o Litwie. Król milczał, ledwie gdzie wtrącając słówko...

Na misach stały już tylko łakocie, gdy drzwi nareszcie otwarły się szeroko i w nich ukazała się Juljanna, z twarzą pochmurną, spełniając rozkaz męża. Wiodła ona Sonkę z sobą.

Na widok jej król porwał się z siedzenia.

Księżniczka była bardzo skromnie ubraną, bo jej nie dozwolono ustroić się jak chciała; nie zmniejszało to jednak jej dziewiczego wdzięku. Stojące na stole światło woskowe i blask od ognia padając oblały jaskrawo i wyraziście chudą i surową postać księżnej a obok bladą z trwogi, lecz piękną i dumnie a śmiało podchodzącą ku stołowi Sonkę.

W oczach zapatrzonego na nią Jagiełły, księżniczka okraśniała rumieńcem cała oczy jej pełne blasku wprost się zwróciły na starca, który jej się uśmiechał, ręką dając znak powitania. Z boku stojący Witold. badał wrażenie... W oczach Juljanny gniew pałał, groźno zmierzyła niemi króla i cofnęła się nieco.

Jagiełło mógł się dobrze przypatrzeć swej przyszłej i nic nie uszło badawczego wzroku starca. Ruszył się z za stołu i z siedzenia, aby zbliżyć się do Sonki, która nie okazywała najmniejszej trwogi. Zawsze dość niewyraźnie, prędko i zająkliwie mówiącemu królowi, w tej chwili słów zabrakło. Uśmiechały się tylko usta i gorzały oczy.

— Ja ciebie — odezwał się nareszcie — ot taką małą widziałem — aleś mi wyrosła!

Sonka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— A ja, prawda — dodał — postarzałem dużo.

Dziewczę tylko głową potrząsnęło.

Juljanna stała tuż ciągle, lecz Witold dał jej znak i odprowadził sam na stronę, zostawując Sonkę z królem, aby swobodniej mogli przemówić do siebie.

Milcząca ustąpiła Juljanna, bledsza coraz i drżąca. Nie słychać już było cichej rozmowy Jagiełły z Sonką, bo na kominie ogień trzaskał, a z sali gwar coraz huczniejszy dochodził.

Księżna postrzegła jednak, że król pytał i otrzymywał odpowiedzi...

Kilka zaledwie minut to trwało, gdy Witold przystąpił bliżej, a Juljanna korzystając z tego, za suknię pociągnęła i niemal gwałtem z sobą jej iść kazała.

Miała jednak czas księżniczka głową skinąć królowi i wolnym krokiem wyszła za Juljanną.

Jagiełło stał moment zadumany, patrząc na ogień, a potem na ławę się rzucił. Rękę wyciągnął do Witolda.

— Wdzięczem ci jestem! — rzekł — dziewka kraśna i młoda, a niepłochliwa!... Rozśmiał się.

— Bóg da szczęście?

— Spodziewam się go dla was — dodał Witold.... Dobrą jest, cichą, łagodną niewiastą, taką, jakiej tobie potrzeba. Gdy ciebie nie będzie w domu, zamknie się i cierpliwie czekać potrafi. Do zabaw nie nawykła, do przepychu także.

— Kraśna! kraśna! — powtarzał król. Mnie takiej było potrzeba dawno...

— No a Zbyszek i twoi panowie? — zapytał Witold.

Król posępnie spuścił głowę.

— Wojnę z nim staczać przyjdzie - zamruczał — to wiem... lecz gotowem na opór ich nie zważać. Nie zechce żaden z nich ślubu mi dać — to Maciej, biskup wileński, nie odmówi.

— Tego jestem pewny — dodał książę...

W sali jeszcze uczta się przeciągała, bo Witold gościnnym i szczodrym dla obcych był zawsze, a jego dwór pilno się około Polaków krzątał, gdy król z księciem poszedł do sypialni dla niego przeznaczonej.

Dnia tego nikogo z swoich nie miał widzieć oprócz komorników i służby, ale Hincza mu się umyślnie nastręczył, gdy szedł do łóżka.

Jagiełło uderzył go po ramieniu.

— Nie skłamałeś! — zamruczał i rozśmiał się — piękną jest!...

Dla przypodobania się Bogu i pobożnemu Zbyszkowi, król nazajutrz dzień od mszy rozpoczął i słuchał jej z wielkiem przejęciem. Przewidywał już, co go czekało, bo w drodze prałat nie przestawał mu małżeństwa odradzać. Nie dawał się jednak przełamać. Spodziewał się w pomoc wziąć Witolda.

Przy blasku dnia, Sonka królowi jeszcze się piękniejszą i świeższą wydała, gotów był stoczyć bój a ostatecznie przebojem ślub wziąć na Litwie z pomocą Witolda i biskupa Macieja.

Książę wymawiał mu ciągle, iż zbytnią powolnością Polaków uzuchwala.

W ciągu dnia Oleśnicki ciągle był przy królu. Nie wspomniano o Sonce. On też nie tykał drażliwego tego przedmiotu patrzał tylko i czekał.

Przed wieczerzą sam książę zagaił, bo mu już było pilno wyjść z niepewności.

— Swaty moje — odezwał się do Oleśnickiego — jak widzę — miłe są Jagielle. Sonka mu się podoba; dlaczegoby się żenić nie miał?

— Chcę się ożenić! — dodał Jagiełło.

— My nie radzimy i zgody naszej na to nie będzie — spokojnie rzekł Zbyszek. — Pan nasz miłościwy wie dobrze, bośmy o tem nie jeden raz z nim rozmawiali, dlaczego nie pochwalamy tych ślubów spóźnionych. Oprócz innych powodów, mamy i ten, że Papież ich nie dopuści... to wola jego...

— Papieża przebłagamy — rzekł Witold.

— Naprzód więc Ojca Św. by należało pytać i pozwolenie jego mieć — przerwał Oleśnicki.

Król z siedzenia się poruszył.

— Do Rzymu słać! czekać! Jam stary, ja czasu na to nie mam! wiecie ile potrzeba miesięcy nim posły z tego Rzymu powrócą!

— Miłościwy panie — rzekł Zbyszek śmiało — czekać na pozwolenie, jak mówicie, zastarzy jesteście, a do ożenienia nie czujecie się za starym?

Z gniewem odwrócił się król od niego i nie dał odpowiedzi.

— Żaden z biskupów naszych — dodał Oleśnicki — wobec papieskiego zakazu, ślubu wam nie da....

Ale król zawziął się, postanowił, bądź co bądź wziąć ślub z Sonką.

Przy widzeniu się z Sonką, gdy ją Jagiełło żegnał i pierścień jej zaręczynowy na palec wkładał, prosząc, aby mu była wierną towarzyszką, księżniczka podniesionym głosem przyrzekła mu to.

Od świąt Bożego Narodzenia do Zapust nie tak wiele czasu pozostało dla przygotowań do wesela. Król spieszył, aby sprawy co najpilniejsze załatwiwszy, mógł na Litwę powrócić.

Z Witoldem rozstawali się serdecznie, w najlepszej zgodzie i porozumieniu. Oleśnicki o tych przygotowaniach nic nie wiedział. Na wyjezdnem z Trok spodziewał się on stoczyć jeszcze z starym królem walkę o małżeństwo, ale Jagiełło nie mówił o niem.

Odłożył więc Zbyszek rozmowę o tem do podróży, wnosząc, że gdy Witolda nie stanie, król po wolniejszym będzie. Zawiódł si ęna tem. Na pierwsze wspomnienie o Sonce Jagiełło odpowiedział. sucho.

— Małżeństwo postanowione...

Oleśnicki zamikł.

— W Krakowie — odezwał się po przestanku — bez pozwolenia Papieża ślubu nikt nie da.

— Znajdzie się taki co mi go nie odmówi — zamruczał król...

Nie drażnił już prałat swojego pana na próżnem sprzeciwieniem mu się. Wolał w końcu ulec tej upartej fantazji starca, tylko jemu samemu groźnej, aby w ważnejszych sprawach stanąć tem silniej.

Było to jego zdanie, a zdanie Oleśnickiego zawsze prawie przeważało w radzie. Zgodzili się chętnie wszyscy na to, aby królowi nie czynić oporu i nie przeszkadzać. Z pewną obawą patrzano w przyszłość, lecz ta była nie uniknioną już.

Król w podróży ciągle małżeństwem był zajęty. Na wszystko się zgadzał, obsypywał łaskami, wymagał tylko, aby mu w tem posłużono...

Wyprawiwszy wskok do Krakowa po to, co do wesela było potrzebnym, polował w Wągrowskiej puszczy.

Ztąd poszły i gońce biegały nieustannie do Nowogródka, który wyznacz. na miejsce chrztu i małżeństwa. to do Krakowa, zkąd musiano ludzi i podarki, dwór i sprzęt różny ściągać.

Panowie polscy za przykładem Oleśnickiego idąc, gotowali się pokłonić młodej królwej, choć jej sobie nie życzyli. Spełniała się wola i rachuby Witoldowe!

W najprzepaściwszy koniec zimy, bezdroża i roztopów napełnił się Nowogródek niespodzianie całemi zastępy dworu Jagiełły, który zdala od stolicy, w małem miasteczku, jakby unikając oczu ludzkich, małżeństwo chciał mieć jak najokozalszem. Witold też siostrzenicę swą ubogą wyposażył przynamniej świetnością orszaku, jaki jej towarzyszył.

Pomimo woli swej zmuszona ciągnęła z nią księżna Juljanna, zjechał ściągnięty na ten dzień z Rusi stary Siemion, książę Holszański, stryj Sonki, który ją zdawszy na opiekę Witoldowi, jemu los siostrzenicy niespodziany zawdzięczał. Zjechali panowie królowi bliżsi i mili z Polski ze wspaniałemi pocztami, aby Jagiełłę otoczyć, Witold wiódł z sobą mnogich kniaziów ruskich i bojarów Litewskich.

ZWilna umyślnie w tym celu zaproszony do orszaku księcia przybył Maciej, biskup wileński który miał chrzcić księżniczkę i ślub dawać. Nie chciano o to prosić biskupów polskich.

Przez cały czas oczekiwania, przyborów tych, podróży, Sonka, prawie łzy nie uroniwszy, spokojna, na pozór obojętna, posłuszna, dawała z sobą czynić, co kazano. Nie okazywała, ani radości, ni trwogi.

Witold, choć nie rozumiał jej może, tłumaczył sobie to bierne zachow. się ogromnem szczęścia, które spadało na dziewczę niespodziewanie.

Nie przestawał powtarzać, iż jemu zawdzięczając wszystko, Sonka powinna też być mu oddaną i posłuszną .Nigdy na to nie otrzymywał odpowiedzi, lecz dziewicza trwoga to tłumaczyła.

Z tym pośpiechem, z jakim nalegał Jagiełło o małżeństwo, poszły uroczystości nowogrodzkie. Znaleziono na zamku przygotowanym wszystko.

Nazajutrz po przybyciu Sonka ochrzconą została podług obrządku rzymskiego, i tegoż dnia jeszcze sędziwy król połączył się z nią u ołtarza.

Uczta była już zastawioną, trąby i piszczałki grzmiały, okrzyki się rozlegały, tłumy cisnęły się aby młodą panią oglądać...

Polski dwór ze zdumieniem widział ją w tej chwili stanowczej bez łzy w oku, z podniesionemi w górę oczyma jasnemi, patrzącą śmiało, kroczącą dumnie, nie okazującą najmniejszego wzrusze nia jakby przygotowaną do tego losu który ją spot kał...

Rok przeszło upłynęło od tego dnia pamiętnego, gdy królowa Sonka po raz pierwszy wstąpiła na swój zamek krakowski, ścigana oczyma nie chętnemi, wśród wiele znaczącego milczenia. Na oko nie zaszły tu żadne zmiany uderzające, ludzie pozostali ciż sami, tryb życia króla nie uległ obyczajowi nowemu, a jednak inaczej tu było teraz, i obok Jagiełły czuli ludzie siłę tej niewieściej małej rączki, która żelazną być umiała...

Bez rozgłosu, bez przewrotu, zwolna i cicho dokonywały się nawrócenia, przejedania, objęcie rządów i panowania.

Dwór krola był tak dobrze jej własnym dworem i pod jej władzą, że niewiasty i mężczyźni życie za nią dać byli gotowi; na dworze króla Sonka miała swoich, miała ich w radzie, między duchownymi w mieście, wszędzie.

Ale miała tyleż prawie niechętnych i przeciwników

Kiedy i jak się to dokonało, zaprawdę nie umiałby nikt powiedzieć Sonka się ze swą władzą nie chwaliła i nie rada ją okazywała, ledwie nie chciała ją ukryć.

Jagiełło kochał żonę i posądzić było można, że się zarazem i obawiał. Nie znajdował ją może tak powolną, jak sobie wyobrażał, choć jej zarzucić nic nie mógł. Powracał z każdych łowów i podróży stękniony i rozmiłowany, a po niejakim czasie tęsknił za lasami... U królowej na zamku było dla niego za świetnie, za majestatycznie, daleko mniej poufale, niż w lesie przy ognisku, wśród wesołych myśliwych.

On o swem panowaniu radby był zapomniał ona o koronie, której nie miała jeszcze, pamiętała nieustannie. Przy każdej rozmowie z mężem umiała mują przypomnieć. Jagiełło obawiając się spotkać jakie przeszkody, trudności — zwlekał.

Niektórzy z duchownych nawet w rozmowach z królem napomykali o koronacji jako o uroczystości, na którą wszscy zgodzili się na koronowanie Sonki panowie polscy, a przedewszystkiem ów Zbyszko z 0leśnicy, który teraz biskupem krakowskim został.

Nieugięty ten mąż nie należał do przyjaciół Sonki, z pewną nieufnością spoglądał na nią zawsze, widząc w niej Witolda siostrzenicę, ale nie był jej wrogiem. Szanował w niej cnoty, które sam miał, — męstwo i wytrwałość. Nie tajnem mu było że ona rzucona w świat obcy, musiała pracować, aby go zjednać sobie, patrzał na ten podbój powolny i umiał go ocenić. Ale i on wreszcie uległ naleganiom królewskim, i dzień koronacji został wyznaczony.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.